



oficjalna strona internetowa Zagłębie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

ZAGŁĘBIE LUBIN - ŁKS ŁÓDŹ, SOBOTA 22 WRZEŚNIA 2007, GODZINA 17.00

NASZE ZAGŁĘBIE

ORANGE EKSTRAKLASA | BEZPŁATNY BILET



Rafał ULATOWSKI

W rękach Napoleona

OFICJALNY PROGRAM MECZOWY SEZON 2007/2008

CLIO RENAULT
SPORT



THE BESTIA



Silnik 2.0 16V 197KM, od 0 do 100 km/h w 6,9 s.

www.renault.com.pl

Zużycie paliwa w cyklu mieszanym dla Clio RS 2.0 wynosi średnio 8,4l/100 km

**Górny -Poczynek
Sp. z o.o.**

**Lubin, Słowiańska 23-25
076/ 844 45 51, 844 11 11**

**Głogów, Kamienna Droga 20
076/ 835 82 04**



POTENCJAŁ bez nazwisk

Kiedyś na ich mecze waliły tłumy, a autobusy wypełnione ludźmi nazywano „winogronami”. Dziś w drużynie Łódzkiego KS nie uświadczymy gwiazd ligowego formatu, także gawiedź regularnie zasiadająca na stadionie jest nieporównywalnie mniejsza, ale i tak na naszym ligowym podwórku jest to „firma” znana i powszechnie szanowana. Przecież określenie „Ryccerze wiośny” do czego zobowiązuje...

Sześćdziesiąt trzy sezony nasz dzisiejszy przeciwnik występuje na boiskach ekstraklasy. To jednak nie jest jedyny akcent, jaki łodzianie położyli w historii polskiej piłki. Albowiem Łódzki Klub Sportowy znajdował się w gronie czterech zespołów - wśród Legii Warszawa, Ruchu Chorzów i Wisły Kraków - które osiągnęwszy nic porozumienia wspólnie powołały do życia pierwszą ligę piłkarską w naszym kraju. W odróżnieniu jednak od tej trójki, łodzianie nie osiągnęli tak oszałamiających sukcesów na arenie krajowej oraz europejskiej jak wymienione wyżej kluby. Wszakże mimo tego, że nie toczyli pasjonujących bojów z zagranicznymi zespołami, a także nie kolekcjonowali umiejętnie krajowych trofeów, w Polsce uchodzą za cieszącą się szacunkiem fanów markę, z której powrotu do najwyższej klasy rozgrywkowej cieszyli się fani wielu klubów ekstraklasy, nawet... widziewiaczy. Bo debry Łodzi mają swój wyjątkowy klimat, fantastyczną oprawę i dramaturgię.

Łodzianie dwukrotnie cieszyli się mianem najlepszej drużyny w kraju nad Wisłą. Pierwszy triumf miał miejsce w dość odległych czasach, w 1958 roku, gdy na mecze zespołu kursowały tramwaje zwane „winogronami”. Takie określenie tego środka lokomocji wzięło się od tego, że ludzie uczepiali się przeładowanego już tramwaju, tworząc coś na wzór „winogron”. Mecze łodzian

śledziło wówczas na żywo znacznie więcej kibiców niż przewidywała liczba miejsc na obiekcie, przylgnęło do nich również, po jednym ze świetnych spotkań, określenie „Ryccerze wiośny”, którym to mianem, przy okazji dobrych wyników, określa się ich do dziś.

Ostatni wielki triumf łódzkiej jedenastki miał miejsce niespełna dziesięć lat temu, a zaczął się w... Lubinie. Bowiem w sezonie 1997/1998 piłkarze ŁKS-Ptak rozpoczęli zwycięski marsz od pierwszej wygranej na wiośnię właśnie z Zagłębiem (2:4). Ten mecz zapamiętamy także dlatego, że rozeźnieni wówczas słabą grą - zwłaszcza w drugiej połowie - swoich pupili lubińscy fani wtargnęli pod koniec meczu na murawę i wszczęli burdy. Jako ciekawostkę możemy dodać, kilka lat wcześniej w sezonie 1993/94 ulegliśmy gościom u siebie aż 2:6 i przez dłuższy czas była to najwyższa porażka Zagłębia w historii pierwszoligowych występów.

Dziś w składzie ŁKS próżno szukać takich gwiazd, jakimi wówczas byli Tomasz Kłos, Mirosław Trzeciak, Marek Saganowski, czy Rodrigo Jose Carbone. Z tamtej drużyny ostał się właściwie tylko Bogusław Wyparło, postać niezwykle charyzmatyczna, dla polskiej piłki dość zasłużona, ale jednocześnie mająca najlepsze lata za sobą. Choć w przypadku bramkarzy jest to teza,

której wygłoszenie niesie za sobą znamiona ryzyka, bowiem taki Marek Bęben, czy Tadeusz Fajfer byli, najlepszymi zawodnikami, odpowiednio, Odry Wodzisław i Dyskobolii Groclinu Grodzisk, mając „czterdziestkę” na karku. W pewnym momencie wydawało się, że polityka transferowa odradzającego się po kilku latach drugoligowej wegetacji ŁKS zmierza we właściwym kierunku. Nowy szef, prywatnie biznesmen i właściciel firmy GOSSO, Daniel Goszczyński, zaglądnął parol na zawodników mających „elksę” w sercu. Tym sposobem do Łodzi ponownie zawitali Łukasz Madej, Rafał Niżnik, Kłos, Wyparło, „Dzidek” Leszczyński, czyli zawodnicy, którzy dla tych barw „zagrają na całego i powalczą do upadłego”. Niestety, sielanka trwała właściwie tylko rundę. Po udanej jesieni sponsor przykręcił kurek z pieniędzmi, co oznaczało stopniową i konsekwentną sprzedaż czołowych piłkarzy. Odszedł Niżnik, a także inni wyróżniający się gracze (Kolendowicz, Hajto, Marciniak, Kiżys). Jednak w pewnym momencie wydawało się, że nad ŁKS zaświeci ponownie słońce. Oto bowiem na horyzoncie pojawili się znani z futbolowej działalności: menadżer Adam Mandziara, biznesmen Tadeusz Dąbrowski, którzy mieli własny kapitał (pieniężny i życiowy) złożyć ku chwale ŁKS. W mediach, w kontekście pewnych wzmocnień wymieniano wiele znanych nazwisk, którymi moglibyśmy zapelniać pół strony tego tekstu. Jednak, „były wielkie obietnice...”, i choć nie wyszły z tego Polkowice, nawiązując do znanego fanom Zagłębia hasła dotyczącego się niedoszłego, podobnie jak spektakularne transfery rywali, stadionu, to zamiast Burkhardta, Gیزی, czy innych do Łodzi trafili m.in. Mieczysław Sikora, Adrian Woźniczka, którzy przyszli z Ostrowca Świętokrzyskiego za nowym trenerem Wojciechem Boreckim, jak również anonimowi dla polskiego kibica Brazylijczycy Paulinho i Anderson, którzy wprawdzie w debiucie z Zagłębiem Sosnowiec (3:0) nie zawiedli, ale też poczekajmy opiniami na temat ich umiejętności po tym, jak wypadną na tle poważniejszych rywali. Dodajmy do tego doświadczanego, ale nigdy nie wychodzącego ponad przeciętność Jacka Dąbrowskiego, a także niechcianego w Polsce Warszawa Ivana Udarevicia, który w polskiej lidze zasłynął – jeśli to słowo jest na miejscu – wyłącznie z brutalnej gry i kąśliwej uwagi jednego z trenerów, że „jest dobry, ale chybja jako nawóz” i paru innych anonimowych grajków, to wyjdzie nam na to, że Łódź KS, obok beniaminków, ma – teoretycznie – najsłabszy skład w Orange Ekstraklasie. Pierwsze mecze tego sezonu zdawały się potwierdzać tą opinię. Chłopcy Boreckiego męczyli się (Odra 2:2, Polonia Bytom 0:0, Cracovia 0:0), a nawet przegrywali (Jagiellonia 0:1) z zespołami prezentującymi podobny poziom piłkarski, punktów nie „powąchali” również z Legią, której wszakże postawili trudne warunki. Do tego dochodziła mało chlubna bessa bramkową (1133 minut bez gola!) i zapomniany smak zwycięstwa (115 dni). Jednak w starciu z Zagłębiem Sosnowiec (3:0) piłkarze ŁKS „zaskoczyli”, gładko odprawiając rywali (3:0). – Casy czas wierzyłem w ten zespół i potwierdziło się dziś to, że idziemy w dobrym kierunku – odetchnął trener Borecki. – Przelamaliśmy się, a niektórzy uwierzyli w to, że potrafią grać w piłkę – wtórował szkoleniowcowi Madej, najjaśniejszy, obok „Bodzia W” punkt łodzian. Zwycięstwo wlewa w serca nadzieję i optymizm, ale wydaje się, że prawdziwą weryfikacją formy i klasy łódzkiego zespołu będzie starcie z Mistrzem Polski na jego obiekcie. Ku przestrodze przypominamy, że wiosną tamtego sezonu ŁKS niespodziewanie urwał nam w Lubinie punkt (1:1)...

CZY WIESZ ŻE?

PREMIERA Z ŁKS:

W pierwszym meczu przy sztucznym oświetleniu, jaki rozegrano w Lublinie, przeciwnikiem Zagłębia był właśnie ŁKS. Pojedynkę miał miejsce w 22.08.2003 r. w ramach 4. kolejki II ligi. Faworyzowani lubinianie wygrali 2:0 po golach Krzysztofa Ulatowskiego i Zbigniewa Murdzy, a „tamtych” łodzian z obecnym zespołem łączy także to, że był to zespół, który wtedy również dokonywał przypadkowych, by nie rzecz-hurtowych transferów. Dość powiedzieć, że przed starciem w Lubinie szybko zatwierdzono dwóch napastników Jacka Kosmala i Rafała Dębińskiego. Dodajmy, że w składzie obu ekip tylko czterech zawodników pamięta ten mecz – Andrzej Szczypkowski oraz Wojciech Łobodziński (KGHM Zagłębie), Tomasz Rączka i Sebastian Przybyszewski (ŁKS).

BUTY OD ZIOBERA:

II trener Mistrzów Polski, Rafał Ulatowski, jest...elkaesiakiem z krwi i kości. Oddajmy mu głos. – Pierwszy mecz? To było w 1979 roku, choć mogę się mylić. Miałem wtedy sześć lat, a na mecz zabrał mnie mój tato. To było zresztą normalne, ponieważ mieszkaliśmy blisko stadionu, a jak wiadomo, Łódź jest podzielona: połowa kibicuje ŁKS, a druga część miasta Widzewowi. Mój klub grał wtedy z Ruchem Chorzów, w którego składzie brylował Eugeniusz Faber. Niestety, polegiliśmy 4:0, a Faber trzykrotnie pokonał naszego bramkarza. Z tamtego meczu, oprócz tych goli i świetnej gry snajpera Ruchu, pamiętam także to, że działała tablica świetlna – mówi „Ula”. – Pamiętam, że jako junior dostałem buty od Jacka Ziobera, zawodnika, którego przecież podziwiałem. To były korki firmy Adiadas, które w tamtych czasach nie były tak łatwo dostępne, jak dziś. A ja w dodatku dostałem je od mojego idola! Dlaczego? Ponieważ akurat tak się złożyło, że mieliśmy ten sam rozmiar buta (śmiech).

WYBRAŁ PIWKO I PAPIEROSKA...

Kilka lat temu łodzianin, Igor Sypniewski, „kręcił” w meczu Igi Mistrzów Davidem Beckhamem. Tym bardziej przykre jest to, że zawodnik obdarzony niepowtarzalnym talentem każdy dzień rozpoczyna od solidnego łyku – daj Boże – piwa pod budką. Jeszcze kilka tygodni temu łodzianie chcieli dać Igorowi kolejną szansę na grę i przede wszystkim normalne życie. Niestety, „Sypek” na jednym z obozów przedsezonowych szybko wybrał między alkoholem a piłką. Po badaj dwóch dniach pokłócił się z trenerem Boreckim i sparring niedoszłej drużyny oglądał z hotelowego okna z puszką piwa w rękach i papierosem w zębach. Sypniewski z dnia na dzień stacza się coraz bardziej. Naprawdę szkoda...

NIE CHcieli „CHAŁBIKA”:

Niewiele brakowało, aby na pierwszoligowe wody czołowy napastnik Orange Ekstraklasy i KGHM Zagłębie Lubin, Michał Chałbiński, wypłynął... w ŁKS. Wiosną 1996 roku młodziutki wówczas napastnik, pozyskany przez łodzian z GKS Jastrzębie, znajdował się w kadrze pierwszoligowca, ale murawy nie powąchał. Po sześciu miesiącach „Chałbikowi” znudziło się oglądanie znanych kolegów jedynie z perspektywy trybun i ławki rezerwowych, wobec czego odszedł do Górnika Pszów. A w ekstraklasie zadebiutował wiosną 1997 roku w koszulce GKS Katowice.

RYS TAKTYCZNY

ŁKS prowadzony przez Wojciecha Boreckiego jest zestawiony w schemacie 1-4-4-2. Obronę w rzach ma trzymać ograny i dobrze grający głową Tomasz Klos, któremu partneruje rosły Tarik Cerić, a na bokach wspierają ambitni Robert Łakomy i Adrian Woźniczka. Teoretycznie najmocniejsza jest druga linia. Liderem tej formacji jest przesunięty ze skrzydła do środka Łukasz Madej, zawodnik bardzo kreatywny, nienaganie wyszkolony technicznie, ale i chimeryczny. Ciekawą postacią jest Serb Miroslav Opsenica, który potrafi grać mądrze i skutecznie. Obrońcy rywali muszą zwrócić uwagę na piekielnie szybkiego skrzydłowego Mieczysława Sikorę i błyskotliwego, także bocznego pomocnika, Roberta Szczota. W ataku biega przebojowy, ale bez wielkiej formy Marcin Klatt i mający łatwość w dochodzeniu do sytuacji bramkowych, często jednak nieskuteczny Ensar Arifović.



ŁKS SSA
Łódzki Klub Sportowy

Rok założenia: 1908

Rok założenia SSA: 2006

Barwy: biało-czerwono-białe

Adres: Aleja Unii Lubelskiej 2,
94-020 Łódź

<http://www.lkslodz.com.pl>

Stadion: pojemność - 12.160 miejsc (10.000 siedzących)
/ oświetlenie - 1300 lx / boisko - 105 m x 70 m
Prezes: Piotr Lelental, Antoni Panek (od 3 stycznia 2007)
Trener: Marek Chojnacki (od 6 maja 2006)

Sukcesy

Mistrzostwo Polski - (2x) - 1958, 1997/98, **wicemistrzostwo Polski** - 1954, **Puchar Polski** - 1956/57, **finalista Pucharu Polski** - 1993/94, **1/2 finału Pucharu Ligi** - 1978 (nieoficjalny), **MP juniorów U-19 - (3x)** - 1962, 1983, 1999, **w-ce MP juniorów U-19 - (3x)** - 1953, 1955, 2002, **MP juniorów U-17** - 1994, 1999

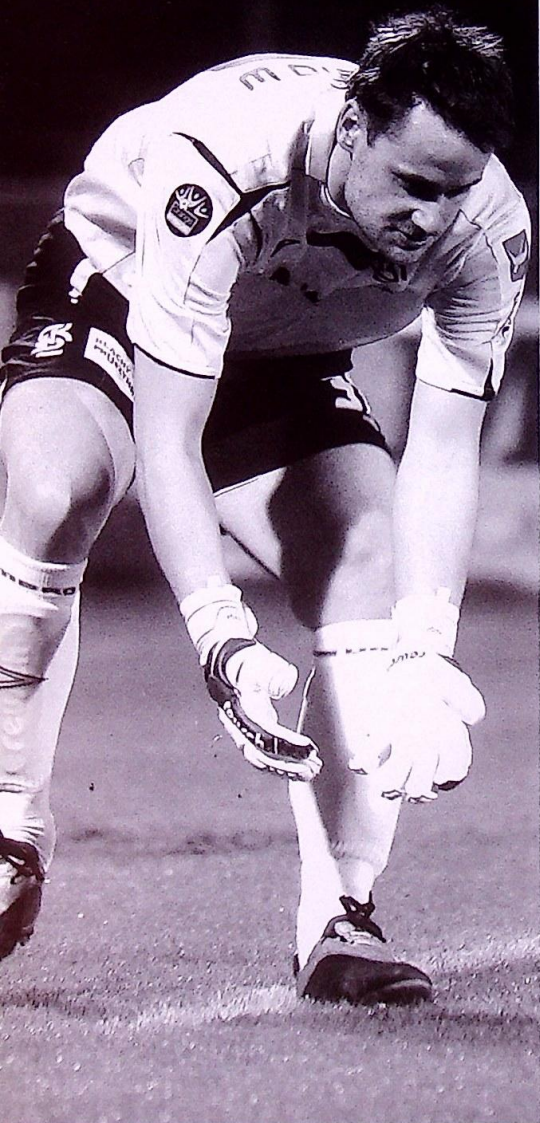
ŁKS ŁÓDŹ

kadra jesień 2007

Imię i nazwisko	Data ur.	wzrost/ waga	I liga
Bramkarze			
Marcin Pająk	11.08.87	194/83	0-0
Witold Sabela	08.08.81	195/85	1-0
Bogusław Wyparło	29.11.74	183/80	300-0
Obrońcy			
Tarik Cerić	28.01.78	193/87	23-0
Marcin Dopierała	17.03.86	184/76	0-0
Tomasz Klos	07.03.73	186/80	180-26
Marcin Komorowski	17.04.84	186/75	5-1
Zdzisław Leszczyński	15.01.69	182/82	333-16
Robert Łakomy	22.12.82	181/83	12-0
Sebastian Przybyszewski	13.02.81	191/93	38-0
Ivan Udarević	18.11.82	189/75	22-2
Adrian Woźniczka	14.08.82	183/77	7-0
Pomocnicy			
Andreson	23.04.85	184/81	1-0
Nazad Asaad	04.02.88	174/70	0-0
Jacek Dąbrowski	22.02.74	175/69	192-16
Sebastian Iwanicki	03.09.85	175/70	1-0
Mladen Kaščelan	13.02.83	178/70	0-0
Andrew Konopelsky	17.08.87	182/80	0-0
Łukasz Madej	14.04.82	176/70	158-16
Arkadiusz Mysona	11.05.81	172/68	17-1
Miroslav Opsenica	02.11.81	176/75	14-1
Paulinho	25.07.88	180/71	1-0
Robert Szczot	31.01.82	176/74	11-1
Łukasz Trałka	11.05.84	186/77	43-3
Napastnicy			
Ensar Arifović	21.07.80	184/80	58-15
Paweł Budniak	10.03.89	170/62	2-0
Adam Cieśliński	11.05.82	179/76	10-0
Marcin Klatt	04.05.85	185/83	24-4
Stefan Potocki	11.06.86	/	2-0
Mieczysław Sikora	06.02.82	168/62	13-0
Adrian Świątek	22.07.86	174/62	3-1

Zwolnił pogromcę Anglików

Wiele lat temu wydawało się, że Bogusław Wyparło może być bramkarzem reprezentacji Polski przez wiele lat. Tak się jednak nie stało, choć doświadczony już zawodnik nie musi się wstydzić tego, co osiągnął w piłce. I...specjalnie się nią interesować. – Nie oglądam skrótów z ligi. Wolę obejrzeć film – przyznaje bez ogródek.



Szesnaście lat temu młodziak debiutował w ekstraklasie, mając...właśnie szesnaście lat. Już wiosną 1991 roku Wyparło znalazł się w kadrze Stali Mielec, a po sprzedaży do Widzewa Łódź Piotra Wojdygi, wygrywając rywalizację z konkurentem, zajął miejsce między słupkami. Młokos bez najmniejszego respektu wybiegał na murawę, by stawiać czoła napastnikom z pierwszych stron gazet. Regularnie był również powoływany do juniorskich reprezentacji Polski. Już wówczas dał się poznać, jako charakterny, szczerzy chłopak. – W kadrze przegrywałem rywalizację z Arkiem Onyszko. Dlaczego? Bo...on był lepszy, a ja w kilku spotkaniach bronilem beznadziejnie – wyznał bez ogródek w jednym z wywiadów zamieszczonych na łamach „Piłki Nożnej”. Bogusław potrafił także bez ceregieli wypowiadać swoje zdanie na temat trenerów i kolegów z zespołu. O boha-terze spotkania z Anglią w Chorzowie z 1973 roku, Krzysztofie Rzeźnym, późniejszym opiekunie „Stalówki” w rozmowie z Pawłem Zarzecznym z „PN” powiedział: – On powinien mieć zakaz działania w piłce! Ten pan nie ma żadnego trenerskiego warsztatu, a kiedy traciliśmy gola, zamiast nas mobilizować, tylko machał ręką i siedał na ławce – mówił bramkarz, który już wtedy ostro potrafił potraktować słownie kolegów z drużyny. – Nasze porażki były dziwne. Na przykład przegrane spotkanie z Miliarderem Pniewy wyglądało tak, jakby kilku piłkarzom niespecjalnie zależało na grę w piłkę.

Po sześciu latach gry w Stali i spadku tego klubu z ekstraklasy, 22-letni Bogusław – mający wówczas grubo ponad sto spotkań w pierwszej lidze! – zdecydował się na przenosiny do Sokola Tychy. Jednak w bankrutującym klubie wytrwał jedynie kilka miesięcy, po czym związał się z Łódzkim Klubem Sportowym. To była świetna decyzja, bowiem łodzianie w drugim sezonie gry Wyparły w tym klubie sięgnęli po mistrzowski tytuł. Bodzio W. był wówczas w kapitalnej formie, stanowiąc dla rywali zaporę wręcz nie do przejścia. Imponował dynamiką, świetnym refleksem i odwagą. Nierzadko wychodził obronną ręką z pozornie beznadziejnych boiskowych sytuacji. Nic więc dziwnego, że na jego nazwisko zaczęły wkrótce przychodzić powołania do reprezentacji Polski, aczkolwiek kolejni selekcjonerzy bali się odważnie postawić na Wyparłę. Wiosną 2000 roku piłkarz trafił do warszawskiej Legii, gdzie rozpoczął się trudny okres w jego karierze. Nie dość, że ani razu nie zagrał w oficjalnym meczu drużyny z ulicy Łazienkowskiej, to jeszcze uległ kontuzji, która sprawiła, że przez kilka lat musiał tulać się po klubach z niższych klas rozgrywkowych. Oglądając jego grę w Ceramice Opoczno trudno było przypuszczać, że wróci on jeszcze na boiska ekstraklasy i dodatkowo będzie grał na wysokim poziomie. Wkrótce potem odszedł do pierwszoligowego Radomska, lecz po rozegraniu pięciu spotkań i zaprezentowaniu przeciętnej formy, przeszedł do Pogoni Leżajsk. Poprzez Piotrkówkę Piotrków Trybunalski trafił do Pogoni Szczecin, gdzie wreszcie odbudował formę. Z „Portowcami” awansował do pierwszej ligi, zgarniając przy okazji indywidualny laur – najlepszego fachowca na swojej pozycji na zapleczu ekstraklasy. Już jednak przed sezonem 2004/05 trafił do Łódzkiego KS, z którym także musiał wywalczyć pierwszoligową promocję.

Prywatnie to także wartościowy, czuły na ludzką krzywdę człowiek. Potrafił zlicytować pamiątkową bluzę otrzymaną po meczach o Ligę Mistrzów ŁKS z Manchesterem United od słynnego duńskiego bramkarza Petera Schmeichela, by pomóc finansowo dziewczynce walczącej z cukrzycą. Wyparło to także wielki fan grupy „KULT” i twórczości jej lidera, prywatnie przyjaciela bramkarza, Kazika Staszewskiego. Muzyk twierdzi nawet: – Wyparło powinien kandydować na stanowisko Prezesa PZPN. Tylko czy „Bodzio” się do tego nadaje? – Nie oglądam skrótów z ligowych spotkań. Rozegrałem już prawie trzysta spotkań (trzechsetny mecz miał miejsce w...ostatniej kolejce – przyp. red.). Wolę obejrzeć jakiś film – mówi z rozbrajającą szczerością.

Uwaga na...

Łukasz MADEJ >>> Ma charakterek



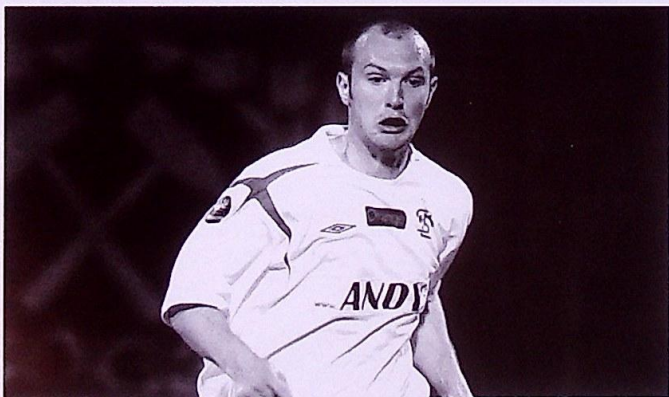
W przerwie między obecnymi sezonami działacze nie ukrywali, że jest na sprzedaż. Dziś jednak trudno sobie wyobrazić ŁKS bez jego wychowanka, Łukasza Madeja.

Kiedy miał szesnaście lat i zdobywał z kolegami z Polski tytuł wicemistrza Europy, to już wtedy uchodził, wspólnie z klubowym ko-

legą i przyjacielem Rafałem Grzelakiem, za wielką nadzieję polskiej piłki. Coraz głośniejsze kontekście jego osoby mówi się o zmarnowanym już talencie, aczkolwiek „Zbój” zrobi wszystko, by udowodnić, że skreślono go stanowczo przedwcześnie. To od zawsze był bowiem chłopak nietuzinkowy – świetnie wyszkolony technicznie, znakomicie dryblu-

jący, grający z fantazją, lecz od zawsze miał on także „trudny charakter”. Łukasz nie potrafił zaaklimatyzować się w innych klubach niż ŁKS. W końcu „Belami” – ksywa nadana przez byłego trenera Lecha, Bogusława Baniaka: „bo za Madejem, jak za bohaterem jednej z książek, Belamim, oglądały się wszystkie kobiety na ulicy” tłumaczył „Bebeto” – skusił się na przeprowadzkę do Łęcznej, na której wyszedł najgorszej jak mógł. Po roku grywania „ogonów” zamienił pierwszoligowego Górnika na drugoligowego ŁKS. Postanowił, że w macierzystym klubie odbuduje dawną formę i to mu się udało, choć nie obyło się bez problemów. Jeszcze na zapleczu ekstraklasy zmieniony już i siedzący na ławce rezerwowych piłkarz naubił arbitrowi i wyleciał z czerwonej kartką na trybunę. Poprzedni sezon był w jego wykonaniu przeciętny, dlatego latem dostał „zielone światło” na zmianę klubu. Nic jednak z przeprowadzki nie wyszło i dobrze dla ŁKS, bowiem w tym sezonie Łukasz strzelił dwie bramki i zaliczył dwie asysty. – Ten dorobek może być jeszcze lepszy – zaznacza śródkowy pomocnik. – U trenera Boreckiego czuję się znacznie pewniej. To lepszy szkoleniowiec od Marka Chojnackiego – dorzuca, w swoim stylu.

Ensar ARIFOVIĆ >>> Wędrowniczek



Ciekawy to piłkarz. Potrafi wypracować sobie znakomitą pozycję strzelecką, by za chwilę...fatalnie spudłować. Dodatkowo, czasami potrafi przyjść na trening...głodny

Takich jak on określa się mianem piłkarskiego wędrowniczka. Bośniak rozpoczął karierę w... grupach młodzieżowych francuskiego FC Metz. W sezonie 1998/99 był nawet w

kadrze zespołu z Ligue 1, ale szansy debiutu nie dostał. W końcu znudziło mu się czekanie na swoją szansę i odszedł do Neuchâtel Xamax. Po roku gry zawiązał do rodzimego FK Sarajevo, z którego przed sezonem 2003/04 wyemigrował do...Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Już jednak po roku wrócił on do Bośni, gdzie przez kolejne pół roku grał w Żeljezničarze Sarajevo. Długo jednak w rodzinnych stronach nie pobyl. Gdy nie udało

mu się zaczęć w niemieckim Bochum, postanowił spróbować swoich sił w Polsce. Najpierw wraz z rodakiem i klubowym kolegą, skrzydłowym Omerem Joldićem, zawiązał na testy do Belchatowa. Tamtejszy trener Mariusz Kuras z napastnika jednak zrezygnował. Ensar za sprawą menadżera trafił więc do Polonii Warszawa, w barwach której w kilku meczach pokazał się z dobrej strony. W dwudziestu czterech meczach strzelił sześć bramek, czym zwrócił na siebie uwagę innych klubów.

Arifović jest znany przede wszystkim z tego, że haruje na całej długości i szerokości boiska, często cofając się po piłkę i wspomagając w rozgrywaniu. Ma zmysł do gry kombinacyjnej, umie znakomicie wyjść do podania i w skuteczny sposób wykończyć szybką kontre zespołu. Ensar lubi także prowokować rywali, o czym jesienią 2006 przekonał się nasz Manuel Arboleda. Latem snajper łodzian miał oferty z Rosji i Belchatowa, ale ostatecznie został w ŁKS. Co ciekawe, Bośniak jest muzułmanem, który podczas ramadanu, jak każdy człowiek wyznający tę religię, niemilosiernie się głodzi za dnia, w nocy zaś pustoszy lodówkę. Ensar, podobnie jak inni piłkarze obdarzeni tym „problemem”, gorąco zapewnia, że jego wierzni nie mają wpływu na jego dyspozycję. Przekonamy się o tym już wkrótce, bowiem ramadan zaczął się w ubiegłym tygodniu...

stadion

Zagłębie Lubin

RUSZYŁO



- Póki nie wjadą na stadion pierwsze koparki, nie uwierzę, że klub zaczyna budować nowy stadion – tak na oficjalnym forum Zagłębia Lubin pisał niejeden z kibiców Mistrzów Polski. Dziś na stadionie w Lubinie pojawiła się koparka, a pierwszego wykopu dokonał Prezes, Robert Pietryszyn. Panie i Panowie – budowa nowego stadionu Zagłębia Lubin właśnie się rozpoczęła!



Włodarze Mistrza Polski, którzy wspólnie z Prezesem KGHM, Krzysztofem Skórą, a także posłem Adamem Lipińskim, zaproszonym na uroczystość przez Prezesa Pietryszyna, stawili się pod specjalnym namiotem w klubowych barwach, by obwieścić oficjalne rozpoczęcie prac nad budową nowego obiektu Zagłębia Lubin. – Pierwsze starania dotyczące tej inwestycji poczyniliśmy już rok temu – wyjawiał Prezes Skóra. – Dopełniliśmy w tym okresie wszystkich formalności i dziś oficjalnie możemy powiedzieć, że zaczyna się budowa stadionu w Lubinie. Cieszę się, że nie zabrakło nam determinacji i chęci, mam również nadzieję, że już do końca prac wszystko będzie przebiegać po naszej myśli i pod koniec 2009 roku stadion zostanie oddany do użytku. Zdaję sobie sprawę z tego, że w panująca w zimie aura nie sprzyja do gry w piłkę, ale myślę, że może jedno spotkanie na rzecz otwarcia tego obiektu uda nam się zorganizować – powiedział Prezes miedziowego koncernu, będącego głównym sponsorem zarówno klubu, jak i inwestycji w nowy obiekt.



Z kolei Prezes Pietryszyn nie zaznaczył, że termin dzisiejszej konferencji w żaden sposób tak nie jest powiązany z rozpoczynającą się kampanią wyborczą w naszym kraju. – Przecież w czasie, gdy pojawiła się myśl o budowie stadionu nie było wiadomo, kiedy odbędą się wybory – stwierdził, dodając. – Chciałbym podziękować posłowi Adamowi Lipińskiemu, bowiem to on bym gorącym orędownikiem przystąpienia regionu dolnośląskiego do organizacji Euro 2012. Dał nam zatem impuls do działania nad budową nowego stadionu. Wspólnie z Prezesem Mariuszem Boberem przemysleliśmy sprawę, a następnie podjęliśmy działania w kierunku realizacji założonego celu, jednocześnie namawiając do tego projektu Prezesa Skórę. Dziś oficjalnie rozpoczynamy prace

nad nowym stadionem. Życzylbym sobie, by za dwa lata w tym miejscu stał inny, cieszący nas wszystkich obiekt, na który fani Zagłębia zasługują – powiedział Robert Pietryszyn, a następnie wraz z Prezesem Skórą udał się na Jedną z trybun, gdzie symbolicznie wymontował jedno z siedzisk. – To krzesło powinno być zlicytowane i kupione przez kibica Zagłębia. Albowiem jest symbolem zmian, następujących nie tylko w naszym klubie, ale, mam taką nadzieję, także w polskiej piłce – powiedział szef Mistrzów Polski, podnosząc plastikowe krzesło. „Swoje” siedzisko zdemontował również Krzysztof Skóra, który chwilę później wraz z Panem Pietryszynem wbił pierwszą łopatę. – Kilkanaście dni temu udało nam się pozyskać do drużyny Pana Premiera – żartował Prezes Pietryszyn, wręczając Panu Skórze trykot meczowy z numerem „1” oraz nazwiskiem szefa miedziowego giganta. – Dziś do drużyny dokooptowaliśmy Prezesa Skórę, a także Posła Lipińskiego. Teraz mamy naprawdę mocny zespół – żartował szef lubińskiego klubu. Minutę później dał on próbę jednego ze swych rozlicznych, zapewne, talentów. Bez żadnych oporów usiadł bowiem za sterami znajdującej się na obiekcie koparki i, korzystając z pomocy jednego z operatorów, dokonał pierwszego, historycznego wykopu. – Myślę, że ten stadion powstanie. Bo nawet jeśli zmienią się władze klubu, to i tak nie będzie oplatowało im się blokować tej inwestycji, a to dlatego, że umowa została przez nas tak skonstruowana, że w przypadku zaprzestania prac trzeba będzie wypłacić ogromne odszkodowanie. Ja jednak staram się optymistycznie patrzeć w przyszłość i uważam, że pierwszym przeciwnikiem, który zmierzy się z Zagłębiem na nowym obiekcie, będzie słynna portugalska Benfika Lizbona, z którą współpracujemy i która ten towarzyski mecz nam obiecała. Myślę, że Portugalczycy z chęcią przyjadą i sprawdzą, jak gra się na nowej, lubińskiej arenie – zakończył Prezes Pietryszyn.

Warto na koniec wspomnieć o kibicach, którzy wiele lat czekali na budowę obiektu na miarę Europy. Jednym z nich, bodaj najsłynniejszym, jest Pan Zbigniew Gromek, znany jako „Rokson”, który na rzecz swojego ukochanego klubu pracuje od kilkudziesięciu lat. On także mógł demontować jedno z krzesełek. – Już się nie mogę doczekać, kiedy zobaczę nowy obiekt! – emocjonował się Pan Zbigniew. Dla niego, lecz także dla każdego z nas, taki widok to spełnienie marzeń. Za dwa lata staniemy wspólnie na nowej arenie Mistrzów Polski, rozejrzemy się dookoła i, uśmiechając się pod nosem, powiemy: Warto było czekać!



KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

SPONSOR STRATEGICZNY



KGHM
ECOREN



interferie.pl



DOMINET

BANK



DIALOG telecom

Więcej możliwości...

SPONSORZY

tv L

PRZEGLĄD
SPORTOWY

Tylko
piłka

RADIO PRW
WROCŁAW
102,3FM

PATRONI MEDIALNI

Galmet

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Głubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

GI

ciepła rodzina

INTERFERIE S.A.
ul. M. Skłodowskiej-Curie 176
59-301 Lubin,
tel. 076 749 54 00,
fax 076 749 54 01
e-mail:
interferie@interferie.pl

BORNIT ****

Szklarska Poręba

MALACHIT

Świeradów Zdrój

CHALKOZYN

Kołobrzeg

ARGENTYT

Dąbki

BARBARKA

Świnoujście

CECHSZTYN

Ustronie Morskie

GÓRNICZA

STRZECHA

Szklarska Poręba

SŁAWA

Lubiatów

HOTEL INTERFERIE

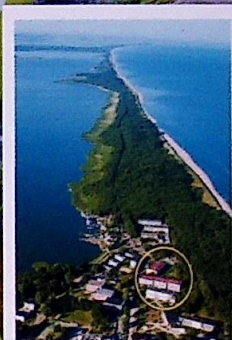
Lubin oraz Głogów



INTERFERIE S.A. sponsor tytularny drużyny piłkarek ręcznych MKS INTERFERIE Zagłębie Lubin - jedna z największych firm branży turystycznej w kraju - serdecznie zaprasza Państwa do swoich hoteli zlokalizowanych w najpiękniejszych regionach Polski.

INTERFERIE to firma specjalizująca się od lat w organizacji: wczasów rodzinnych, wypoczynku dzieci i młodzieży, pobytów leczniczych, wycieczek, konferencji, szkoleń oraz spotkań okolicznościowych.

www.interferie.pl
Spełniamy marzenia



 **DIALOG**telecom

DIALOG
ZE SPORTEM



Prawdziwy idol „Golina”

Konkurs wymyślony przez pracowników SSA Zagłębie Lubin, zatytułowany „Namaluj swojego idola”, cieszył się sporym zainteresowaniem ze strony fanów Mistrzów Polski. Niestety, spośród licznie nadesłanych prac jury mogło wybrać tylko jednego zwycięzcę. Zdecydowano się jednak...złamać założony wcześniej regulamin, honorując mianem wygranych trzech fanów.

Zadanie, przed jakim stanęli uczestnicy, polegało na tym, by sportretować swojego ulubionego zawodnika drużyny KGHM Zagłębie Lubin, a pracę nadesłać na adres siedziby klubu. Monika Kilian, Piotr Piotrowski i Marcin Zieliński – ta trójka, naszym zdaniem, zasłużyła na główną nagrodę, jaką, obok gadżetów, była możliwość spotkania się z ulubionym zawodnikiem. Jako pierwszy z tej sposobności skorzystał Piotrek. Pochodzący z Leszna chłopiec przyjechał pewnego dnia na trening Mistrzów Polski, by poznać swojego ulubionego i sportretowanego zarazem zawodnika – Michała Golińskiego. Pomocnik Mistrzów Polski bardzo profesjonalnie podszedł do swoich, bądź co bądź, obowiązków. Zachował się jak prawdziwy idol, imponujący postawą zarówno na boisku, jak i poza nim. Najpierw pogratulował zwycięzcy, a na twarzy zawodnika można było także dostrzec radość z tego, że znalazła się osoba, dla której jest wzorem. Michał nie okazywał zniecierpliwienia, a ooczco odpowiadał na każde pytanie chłopca. Jego zachowanie sprawiło, że z minuty na minutę Piotrek się rozluźniał i, mimo początkowej nieśmiałości, później co rusz zadawał piłkarzowi pyta-

nia. Nic zatem dziwnego, że Piotrek był zachwycony spotkaniem ze swoim idolem. – Goliński jest jednym z moich ulubionych piłkarzy. Od jakiegoś czasu śledzę jego karierę i ten wybór był dla mnie oczywisty. Pamiętam jego występy w Lechu Poznań i w Grodnie Grodzisk Wielkopolski, a ostatnio trzymam kciuki za jego występy w koszulce „Miedziowych”. Nigdy nie zapomnę jego gola w meczu Lecha z Wisłą Płock, zdobytego z rzutu wolnego. Pomimo sporej odległości, około 25 metrów, Pan Michał przymierzył z niezwykłą precyzją i siłą. – mówił z przejęciem młody chłopiec, dodając. – Pan Michał okazał się być nie tylko dobrym piłkarzem, ale i bardzo sympatycznym człowiekiem. Cieszę się, że mogłem z nim chwilę porozmawiać i zadać mu kilka pytań. – wyjął. Przy okazji mógł także pooglądać zajęcia Mistrzów, jak również zrobić pamiątkowe zdjęcie z innymi zawodnikami. – Na pewno warto brać udział w takich konkursach. Będę uważnie śledził stronę internetową Zagłębia i gorliwie śledził wyniki tego klubu. Oczywiście z Michałem w składzie – zakończył Piotrek.



04341077087-8

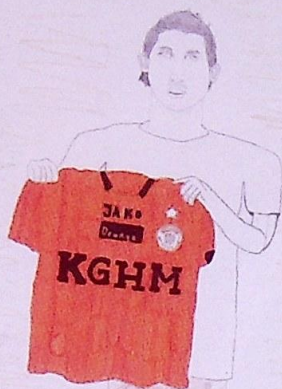


04341077087-8

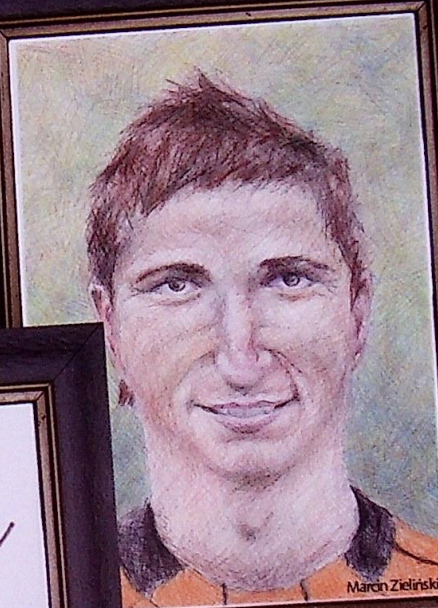


04341077087-8

MICHAŁ
GOŁIŃSKI



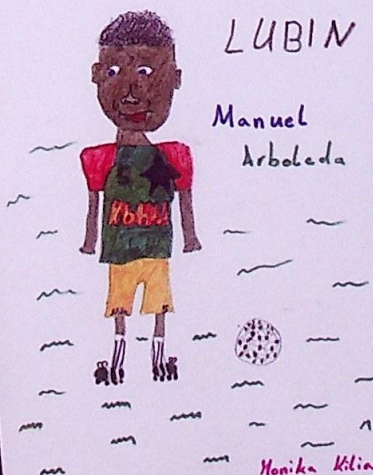
Piotr Piotrowski



Marcin Zieliński

ZAGŁĘBIE
LUBIN

Manuel
Arboleda



Monika Kilian



W rękach Napoleona

Rafał ULATOWSKI

Można stwierdzić, że był skazany na bycie „elkaesiakiem”. Albowiem przyszedł na świat, a następnie mieszkał w dzielnicy Łodzi zdominowanej przez sympatyków ŁKS, a gdy miał niespełna dwa lata to na rękach nosił go jeden z najwybitniejszych szkoleniowców w historii tego klubu, u którego miał później przyjemność terminować. Rafał Ulatowski nie był jednak skazany na bycie profesjonalnym, to jest grającym na wysokim poziomie graczem, choć miał niewątpliwie ku temu umiejętności. Stosunkowo wcześniej zdecydował się jednak na realizację swoich piłkarskich marzeń i nie ma czego żałować. A do ŁKS, w którym już miał okazję pracować jako trener grup młodzieżowych, zapewne jeszcze kiedyś wróci...

Wiosną, przed meczem z ŁKS-em w Lubinie powiedziałeś mi kiedyś, że w trakcie spotkania nie czujesz jakiegokolwiek większego sentymentu do tej drużyny. Tak jest nadal?

Nie, może wówczas użyłem złego słowa, bowiem sentyment nadal jest i oczywiście będzie. Jednak w zawodowej i profesjonalnej piłce nie można kierować się tylko i wyłącznie sentymentami. Teraz jestem w Zagłębiu, wcześniej pracowałem w Lechu Poznań i oba te kluby są mi bliskie, podobnie zresztą jak ŁKS jest mi bliskim klubem. Choćby z racji, że tam się wychowywałem. Poza tym zawsze się pamięta swój pierwszy klub, któremu się kibicowało. W ŁKS-ie nadal mam bardzo wielu znajomych, wśród nich trenerów, ludzi którzy są blisko klubu i często ze sobą rozmawiamy na różne tematy. Przyznam również, że jeżeli sprawdzam telegazetę, to na pewno jednym z pierwszych zespołów, którego uzyskany wynik mnie interesuje jest właśnie ŁKS.

Co zadecydowało o tym, że zostałeś kibicem ŁKS-u?

- Na tym klubie się wychowywałem, tam też zaczynałem grać w piłkę. Swoją pierwszą miłość zawsze się pamięta. Tak jest w życiu, ale i podobnie ma się rzecz z piłką nożną. Zawodnicy pamiętają pierwszy klub, w którym poznawali się tajniki piłkarskiego abecadła. Poza tym nie bez znaczenia jest fakt, że mieszkam bardzo blisko siedziby ŁKS-u, na stadion mam dosłownie pięć minut. W dodatku mój serdeczny przyjaciel jest wiceprezesa w tym klubie i z tego względu zawsze mam informacje z pierwszej ręki na temat tego, co się w nim dzieje.

Czyli byłeś skazany na ŁKS, a miłość wynikała z tego, że na stadion tej drużyny miałeś bliżej?

- Tak do końca, to nie wiem, dlaczego tak się stało (śmiech). Dlaczego ŁKS a nie Widzew? Mogę powiedzieć, że mieszkam w dzielnicy ŁKS, ponieważ Retkinia jest opławiana przez sympatyków tej drużyny. Widzew zajmuje inne rejony miasta Łodzi. Być może właśnie dlatego, że wszyscy na podwórku i w klasie kibicowali ŁKS-owi i ja tak samo zacząłem. Nie mogę jednoznacznie stwierdzić, dlaczego. Poszedłem za głosem tego klubu i nie żałuję.

Pierwszy mecz na jaki przyszedłeś? To było bodaj w 1979 roku, a łodzianie grali z Ruchem Chorzów?

- Tak, ale obiecałem sobie, że dokładnie sprawdzę w różnych kronikach, czy faktycznie tak było, ponieważ dokładnie nie pamiętam z kim wówczas graliśmy. Miałem wtedy sześć lat, a na mecz zabrał mnie mój tato. Pamiętam, że w barwach drużyny przeciwnej grał Eugeniusz Faber, który strzelił wówczas trzy bramki, jedną dołożył jego kolega z zespołu i skończyło się

0:4. To był chyba Ruch Chorzów. Przypominam sobie świetną tablicę, gdzie po stronie gości paliła cyfra się cztery. Jednak, mimo niekorzystnego wyniku, bardzo mi się podobała atmosfera panująca na obiekcie i od tamtej pory, kiedy tylko mogłem, chodziłem na mecze. Pamiętam że na spotkaniu Zagłębiem Sosnowiec siedziałem wśród najbardziej zagorzałych kibiców, czyli w tzw. „Galerze”.

Jakie mecze ŁKS wspominasz z największym sentymentem?

- Nie przypominam sobie szczególnych spotkań z moim udziałem w roli kibica, raczej więcej zapamiętałem, gdy pracowałem jako początkujący trener. Wtedy mogłem patrzeć z bliska, jak zespół przygotowywał się do meczów. Czy jakiś szczególny zapadł mi w pamięć? Raczej nie... Chociaż! Jednak mam taki mecz (śmiech). Zaczęło od tego, że miałem tę przyjemność, iż mogłem współpracować z trenerem Leszkiem Jezierskim. Jak pan Antoni Ptak podziękował mu za pracę, to jego następcą został Marek Dziuba. I wówczas miał miejsce wyjazd do Górnika Zabrze. (w ramach 8. kolejki sezonu 1996/97 – przyp. red.). Pojechalśmy na Śląsk, a tam przez dwa dni padał bardzo rzęsy deszcz. Były wątpliwości, czy spotkanie się w ogóle odbędzie. A sytuacja w tabeli była taka, że my byliśmy na ostatnim miejscu, a Górnik na przedostatnim. I, jak to barwnie określił trener Ryszard Polak „Jechaliśmy na mecz o wejście do trumny”. Kto przegrywał, to właśnie do niej wpadał. Pamiętam szczególnie dobrze, że przed meczem pan Ptak sprowadził takiego zawodnika z Nigerii – Sylwestra Okosuna. To był napastnik który najpierw strzelił bramkę, a ponadto zaliczył jeszcze asystę, a całe spotkanie wygrał w stosunku 4:1. Po końcowym gwizdku będący w euforii Pan Ptak wszedł do szatni i zabrał Sylwestra do swojego białego lexusa. To był taki gest w stosunku do bohatera potyczki, który nie wracał do Łodzi wraz z zawodnikami autokarem, tylko z samym prezesem. Okazało się jednak, że jedynie mecz z Górnikiem wyszedł temu zawodnikowi, po tej jeździe z prezesem przestał grać. (Śmiech) Jednak bardzo się cieszę, że Nigeryjczyk pomógł nam wygrać mecz w Zabrzu. To był przełom, bowiem zimą przyszedł do zespołu Mirek Trzeciak, a już rok później świętowaliśmy zdobycie Mistrzostwa Polski.

A jakim człowiekiem jest trener Jezierski, w środowisku zwany Napoleone?

- Dla mnie jest to jeden z pierwszych nauczycieli trenerskiego fachu. Darzę tego szkoleniowca olbrzymim sentymentem. To człowiek z olbrzymim poczuciem humoru. Kiedy z nim przebywałem, absolutnie nie odczuwałem różnicy wieku, jaka nas

dzieli. Pan Jezierski to taki trochę rubaszny człowiek, ze specyficznym, właściwym tylko sobie żartem. Jako trener trzeźwo patrzył na piłkę, zawsze wiedział czego chce od danego piłkarza i potrafił to od niego wyegzekwować. Miał swoją określona filozofię futbolu i wytrwale do niej dążył, zmieniając, jeśli coś nie szło po jego myśli, wykonawców. Myślę, że jest zadowolony z sukcesów, które odnosił w piłce, bowiem dużo dobrego nie tylko dla ŁKS, ale i dla polskiej piłki jako trener zrobił. Poza tym mama mi opowiadała, że kiedy miałem rok czy dwa, Pan Jezierski trzymał mnie na rękach, a to dlatego, że mój tato też grał u tego szkoleniowca. Tak więc można powiedzieć, że trener Jezierski był takim przyszywanym wujkiem, moze dziadkiem. I także dlatego myślę o nim bardzo życzliwie. Mam również świadomość, że jeśli do niego zadzwonię, mogę liczyć na jego dobre słowo.

Czytałem wywiad z trenerem Jezierskim. Z jego wypowiedzi można wywnioskować, że trochę żałuje, iż został odstawiony na boczny tor w polskiej piłce. Czy nie uważasz, że w czasie kiedy na topie jest trener Orest Lenczyk, Leszek Jezierski miałby jeszcze szansę popracować w ligowej piłce?

- Nie zapominajmy o tym, że obu panów dzieli dekada. Trener Jezierski jest człowiekiem po siedemdziesiątce i myślę że nie chciałby już zakładać trenerskiego dresu. Widziałbym go w roli kogoś podpowiadającego pierwszemu trenerowi, coś na przykład Sir Bobby Robsona w reprezentacji Irlandii. Na pewno sposób, w jaki się z nim roztano, choćby w ŁKS-ie, pozostawia wiele do życzenia. Zapominano, że ten trener to typowy ŁKS-iak z krwi i kości. Dziękowano mu za współpracę trzy razy, on jednak zawsze wracał. To też jest wyznacznikiem sentymentu, jakim darzył ten klub. Czasami się jednak zmienia i dziś działacze nie patrzą na taką zażyłość, między trenerem a drużyną. Bardzo szybko wszystko się zmieniło i to stawia trenerów w niekomfortowej sytuacji. Pogoń za sukcesem przysłała właścicielom szacunek do zaangażowanych pracowników.

Grałem w piłkę, ale bez większych sukcesów. Dlaczego?

- Tak, grałem. Pamiętam jak miałem jedenaście lat, zostałem zawodnikiem klubu, trafiając pod skrzydła trenera Romana Grzywacza, tego samego, który w 1958 roku zdobył z ŁKS pierwszy w historii klubu tytuł mistrzowski. Przechodziłem przez wszystkie szczeble: trampkarzy, młodzików, seniorów. Byłem nawet na obozie z pierwszym zespołem, właśnie za trenera Jezierskiego, mogę się nawet pochwalić bramką strzeloną w meczu sparingowym z Pelikanem Łowicz. Miałem przyjemność występować wtedy u boku obecnego drugiego trenera ŁKS-u Julka Kruszankina. Wcześniej, w wieku dwudziestu trzech lat, wyjechałem na studia do Gdańska. Czasami tego żałuję, ale czasami nie. Nie wiem, czy poradziłbym sobie jako dobry, zawodowy piłkarz. Mówię dobrym, bo bycie przeciętnym ligowym kopaczem mnie interesowało. Mógłbym nie osiągnąć tego, co do tej pory udało mi się zdobyć w charakterze trenera.

Zapowiadałeś się jednak nieźle, a takim namaszczeniem na piłkarza była sytuacja, gdy dostałeś słynne buty Adidas od swojego idola, Jacka Ziobera...

- Tak, ale czym innym jest piłka juniorska, a zupełnie inne prawa obowiązują w piłce seniorskiej. W dorosłej piłce potrzebny jest charakter, bowiem same umiejętności nie wystarczą. Nierzadko zdarza się tak, że zawodnicy, którzy mają charakter osiagają więcej, niż ci, co mają dobrą technikę użytkową, ale brakuje im tego zacięcia. Ja nienajlepsze warunki fizyczne nadrabiałem właśnie techniką. Z drugiej jednak strony brakowało mi zadziorności i waleczności. W końcu zdałem sobie sprawę, że jako piłkarz nie zrobię kariery i dlatego zdecydowałem się na przygodę trenerską. Wszystko poszło po mojej myśli.

Ukończyłem w Gdańsku studia w tym kierunku. Chyba nie mam więc czego żałować, ponieważ realizuję się i sprawdzam w tym, co aktualnie robię.

A wspomniany Ziobro to pierwszy boiskowy idol?

- Tak i miałem tę przyjemność, że czasem ćwiczyłem z nim w jednej parze na treningu. To był pierwszy piłkarz grający w ŁKS, który zrobił karierę, wyjechał na Zachód. Był wyjątkowy. Szybki, grający niezwykle widowiskowo. Kibice przychodzili na mecz dla niego. Dziś już takie sytuacje się nie zdarzają, gdyż fani stawiają się na stadionie, by obejrzeć dobry mecz, a nie podziwiać wyłącznie jednego zawodnika. A Jacek swoją osobą przykuwał uwagę. Na stadion przychodziło się patrzeć na jego umiejętności. Wszystkimi się podobał, bowiem wszystkiego czego się dotknął zamieniał na bramkę lub asystę.

Twoja przygoda z trenerką, jak wspominałeś, zaczęła się u Ciebie dość płynnie.

- Tak i podobnie jak w przypadku gry w piłkę, rozpoczęła się od ŁKS-u. Skończyłem studia w Gdańsku i wróciłem do Łodzi. Miałem wówczas dwadzieścia trzy lata i trener-koordynator grup młodzieżowych zaproponował mi objęcie juniorów ŁKS. Trenera młodzieży poznałem się po tym, ilu zawodników wprowadza do pierwszego składu, z tego się ich rozlicza. Jednym z moich wychowanków był Witek Sabela, który jest aktualnie drugim bramkarzem w ŁKS-ie. Pamiętam taką przygodę z Witkiem. Był luty, wyjeżdżaliśmy na zgrupowanie, na 9.00 była przewidziana zbiórka. A Witka nie ma... To był mój pierwszy, trenerski dylemat – czy jechać na zgrupowanie bez niego, czy jednak poczekać. W tych czasach nie było jeszcze telefonów komórkowych, więc nie można było zadzwonić i zapytać co się z nim dzieje. Na szczęście po dwudziestu minutach Witek dotarł, przeprosił za spóźnienie i pojechał z nami. Jechaliśmy do Zamościa, więc dystans jaki musiałby samodzielnie pokonać w wieku piętnastu czy szesnastu lat, nie wchodził w grę. Witek był najlepszym bramkarzem w tej grupie, więc nie można było go zostawić. Całe szczęście, że dotarł, bo nie wiem jakby to było dalej.

Sabela był najlepszym piłkarzem, z jakim miałeś okazję pracować w tej grupie młodzieżowej? Czy może byli jacyś bardziej utalentowani?

- Wydaje mi się, że Witek był skazany na dorosłą piłkę. Miał bardzo dobre warunki fizyczne, był wysoki i do tego miał zapał, który pozwolił mu przetrwać ciężkie chwile. Bo trzeba przyznać, że ta kariera toczyła się w gorszy sposób, niż by tego chciał, obfitowała w trudne sytuacje i decyzje. Przypomnę, że w meczu trzeciej ligi, gdy reprezentował barwy Górnika Łęczyska, zderzył się z zawodnikiem z pola. Wyglądało to fatalnie, pojawiło się nawet zagrożenie życia, ale na szczęście wyszedł z tego i dziś już nie ma co wracać do tej sytuacji. W moim odczuciu było w tej drużynie kilku utalentowanych chłopców. Jak wcześniej wspominałem zabrakło im tej woli walki. Najczęściej jest tak, że w młodym wieku zostaje się piłkarzem, bo akurat mój kolega trenuje. Każdy myśli: pójdę zobaczyć na trening, spróbować swoich sił. Jeśli jednak brakuje ambicji, to nic z tego nie będzie, nawet gdy w grę wchodzi duże umiejętności prezentowane przez gracza. Żeby zostać zawodowym piłkarzem, trzeba wszystko temu celowi podporządkować, a to oznacza dużo wyrzeczeń.

W pewnym momencie opuściłeś ŁKS. Dlaczego?

- Ponieważ zdecydowałem się na pracę w Piotrkowie Trybunalskim. Kluby miały wspólnego właściciela, a ŁKS może nie tyle opuściłem, bardziej określiłbym to w ten sposób, że dano mi szansę pracy z seniorami. Wspólnie z trenerem Bogusławem Pietrzakiem awansowaliśmy do drugiej ligi, a następnie graliśmy przez sezon na „drugim froncie”. Myślę, że to było dla mnie swoiste wyzwanie – z piłki juniorskiej przeszedłem do pracy z

seniorami. Zdawałem sobie sprawę, że pracując ze starszymi, mogę więcej osiągnąć. Mimo, że odszedłem z ŁKS-u, ciągle i w każdej chwili mogę tam przyjść, porozmawiać, podać każdą rękę. Nie muszę się niczego wstydić. Myślę też, że wcześniej czy później będę pracował w łódzkiej drużynie.

W ŁKS-ie pan Ptaak miał tendencję do zmieniania trenerów, kiedy tylko chciał: raz szkoleniowcem był Ryszard Polak, a już za chwilę na jego miejsce wskakiwał Marek Dziuba. Z którym Tobie się lepiej pracowało?

- Faktycznie tak było. Mnie zdecydowanie lepiej pracowało się z Markiem Dziubą. Mieszkaliśmy bardzo blisko siebie, więc często spotykaliśmy się, żeby pogadać o piłce. Z trenerem Dziubą rozumiałem się lepiej. A jeśli chodzi o obu szkoleniowców, to nie da się ukryć, że mieli ciężkie warunki pracy. I w tym miejscu nasuwa mi się taka anegdota. Było bowiem tak postanowione, że pierwszy trener robił rozgrzewkę z zespołem, natomiast drugi prowadził zajęcia z bramkarzami. Dziuba i Polak wszystkie decyzje podejmowali wspólnie, różnica polegała tylko na tym, że w jednym tygodniu Marek był pierwszym trenerem, a w drugim to Rysiek i to decydowało, kto siedzi do zespołu, a kto do bramkarzy. Można się dziś pośmiać z tej sytuacji, ale z ich perspektywy na pewno było im przykro, że ktoś tak nimi pomiata. Przyznam, że jednak mimo tego mieli bardzo dobre relacje ze sobą, nie było żadnych animozji między nimi. Ponadto oni też byli prawdziwymi ŁKS-iakami i ich wolą była praca w łódzkim klubie.

Pamiętasz jakieś mecze ŁKS-u z Zagłębiem?

- Pamiętam, że po jednym meczu w Lubinie byłem bardzo przybity... Przegraliśmy 2:1 i honorową bramkę strzelił chyba Daniel Dubicki (Z naszych informacji wynika, że był to jednak Tomasz Kłos – przyp. red.) Siedzieliśmy w szatni jeszcze przed pierwszym gwizdkiem kiedy przyszedł do nas pan Edward Ptaak, brat właściciela klubu, który obiecał złote góry za zwycięstwo. Okazało się, że nie byliśmy w stanie wygrać. Po meczu długo siedziałem w szatni i ciężko mi było dojść do siebie. Wszystkie emocje się skumulowały, a na twarzy pojawił się grymas beznadziejności... Wtedy źle zaczęliśmy sezon, wobec czego trener Jezierski został zwolniony po kilku pokonaniach, a zespół przejął Marek Dziuba.

A takie dwa mecze: sezon 1993-1994, wygrana ŁKS w Lubinie aż 6:2, co było przez parę lat największą porażką Zagłębia w lidze, a także pojedynek z sezonu 1997-1998, kiedy trenerem był Andrzej Szarmach. Przegraliśmy wtedy 2:4, a ŁKS rozpoczął marsz w kierunku mistrzostwa...

- Faktycznie, był taki duży wynik w starciu pomiędzy zespołami ŁKS i Zagłębia. A tego drugiego meczu, niestety, ale sobie nie przypominam.

W 1998 roku ŁKS zdobył wtedy Mistrzostwo Polski. Szybko jednak doszło do rozpadu tej drużyny? Dlaczego?

Uważam, że winien tej sytuacji jest Antoni Ptaak. Rozprzedał zespół, a po tym nie dokonał odpowiednich wzmocnień. Zaczął masowo sprowadzać zawodników z Ameryki Południowej, co nie przyniosło niczego dobrego. Ponadto zabrakło w ŁKS-ie mobilizacji do obrony tytułu. Wiadomo, że jeśli odchodzi trzon zespołu, to trzeba dokonać poważnych wzmocnień.

Po kilku latach przerwy ŁKS awansował w końcu do pierwszej ligi. O sile zespołu stanowili znowu dawni zawodnicy: Łukasz Madej, Rafał Niżnik. Jednak po kilku miesiącach znowu zaczęło się coś psuć w tym klubie. Doszukuje się w tym pewnej analogii, a jakie jest twoje spojrzenie?

- Jestem zdania, że ŁKS-u nie było stać na zatrudnianie najbardziej wartościowych piłkarzy. Mieli za sobą bardzo dobrą rundę jesienną, w której byli drużyną groźną dla najlepszych, ale później trzeba było jakoś funkcjonować i pieniądze ze sprze-

daży zawodników pozwoliły przeżyć klubowi. ŁKS z Madejem, Leszczyńskim, Niżnikiem, Kolendowiczem był silną drużyną. Nie można było znaleźć sponsorów i dlatego sprzedali najlepszych zawodników.

Jednak, czy nie wydaje się, że sytuacja ŁKS-u staje się analogiczna do tej sprzed kilku lat i wszystkie znaki wskazują, że klub niedługo spadnie z ligi?

- Na pewno tego bym nie chciał. Takich meczy jak derby Łodzi nie ma za wielu w naszej lidze. Jako ŁKS-iak z całego serca życzę klubowi utrzymania i myślę, że obecna kadra predestynuje ich do tego, by ten cel zrealizować. Ostatnio drużyna została dodatkowo wzmocniona. Przyszło, przykładowo, dwóch Brazylijczyków, którzy dobrze grają w piłkę. Życzę im by wygrali, choć, naturalnie, nie w meczu z nami.

Czy wspominani przez Ciebie zawodnicy: Paulinho i Anderson są naprawdę dobrzy?

- Trudno mi oceniać. Będę ich jeszcze oglądał w akcji, ale z relacji osób, które widziały Brazylijczyków na żywo, widać że faktycznie prezentują się nieźle. Dodatkowo gra ŁKS-u nabrała kolorytu dzięki graczom z Ameryki Południowej.

A co sądzisz o ustawieniu w środku pola Łukasza Madeja? Wygląda to na dobre posunięcie trenera Wojciecha Boreckiego...

- Myślę, że to jest optymalna pozycja dla Łukasza. Cofnięty napastnik lub ofensywny pomocnik to pozycje, na których przecież występował od wieku juniora. Łukasz bardzo dobrze gra do przodu, z kolei trochę słabszy jest w destrukcji. System gry ŁKS-u bardzo mu odpowiada, bowiem może się w pełni pokazać. Musi jednak popracować na grą w defensywie, jeśli myśli o wyjeździe na Zachód. Mnie podobało się w tym zawodniku to, że mówi zawsze co myśli. Czasami miał przez to problemy, ja jednak takich ludzi cenię. On zawsze mówił prosto w oczy, nigdy na oko.

Najmocniejszym punktem łodzian jest chyba Bogusław Wypało.

- Na pewno Bodzio jest jednym z tych bramkarzy, którzy są wiodącymi postaciami w lidze. Już sam fakt, że przez tyle lat broni w tej lidze świadczy o nim pozytywnie. Łodzianie mają jeszcze kilku innych doświadczonych i dobrych zawodników. Jest Madej, jest szybki Sikora, Cerić, Tomek Kłos, który rozegrał ponad sześćdziesiąt spotkań w reprezentacji Polski. To nie będzie dla nas łatwy mecz. Czeka na twardą walkę z łodzianami.

Ktorego z tych zawodników rywali widzieliby w Lubinie?

- Listę transferową mamy już zamkniętą. Wszyscy ci, którzy mogli do nas trafić, już trafili. Nie myślimy o transferach. Dopiero w nowym roku będziemy myśleć o wzmocnieniach.

Przed pierwszym gwizdkiem zabije mocniej serduszek?

- Zabije. Z Julkiem Kruszaninem, który pełni w drużynie ŁKS funkcję drugiego trenera, jestem w bardzo dobrych relacjach. Wcześniej podobnie było z Markiem Chojnackim. Gdy oni byli podporami klubu, ja delikatnie pukałem do kadry pierwszego zespołu. Życzę łodzianom jak najlepiej.

A siedzi jeszcze w Tobie dusza kibica ŁKS?

- Nie jestem już kibicem. Teraz pracuję w charakterze trenera i na każde spotkanie, obojętnie czy gra ŁKS, czy jest to pojedynek Ligi Mistrzów, patrzę wyłącznie analitycznym okiem. Nawet wtedy, gdy jestem na meczu w Łodzi, pojawia się myślenie o taktyce, stałych fragmentach gry itp.

A szalik ŁKS-u wisi jeszcze w szafie?

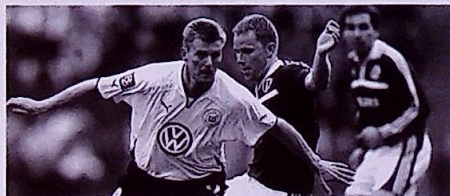
- Przyznam, że nawet nie wiem, choć może faktycznie jest w tej starej szafie, która została w Łodzi.

FAKTY, PLOTKI, ANEGDOTY



MANUEL NA TRENERA

Treningi, jakie serwuje swoim zawodnikom sztab szkoleniowy KGHM Zagłębie Lubin, są nie tylko urozmaicone, ale mogą się również przydać zawodnikom w przyszłości. Także naszym obcokrajowcom. Podczas jednych z zajęć, gdy gracze mieli początkowo problem z wykonaniem ćwiczenia zatytułowanego przez trenera Ulatowskiego mianem „ćwiczenia Łukasza Piszczka”, Czesław Michniewicz zwrócił się do Manuela Arboledy. – Mani, zapamiętaj sobie dokładnie, jak się to wszystko wykonuje. Kiedyś, jak już wrócisz na stare lata do Kolumbii i zamaryz Ci się będzie trenerem, to ta wiedza bardzo Ci się przyda. Żaden trener nie będzie zadawał takich ćwiczeń, więc zajdiesz naprawdę daleko – żartował Pan Czesław.



MOGLIŚMY MIEĆ „JUSKO”

Kilka tygodni temu swoją bogatą w sukcesy karierę zakończył srebrny medalista z Barcelony, Andrzej Juskowiak. Król strzelców tamtej imprezy, którego ostatnim klubem był niemiecki drugoligowiec Erzenbirge Aue, jak sam mówił, nie miał już motywacji do gry w piłkę. „Jusko” w wywiadzie dla naszego oficjalnego serwisu internetowego potwierdził także, że u progu swojej kariery był blisko gry w Zagłębiu Lubin. – Zagłębie było zainteresowane sprowadzeniem mnie do siebie. Cała historia miała miejsce prawie dwadzieścia lat temu. Będąc jeszcze piłkarzem Kani Gostyni odbierałem telefony od działaczy z Lubina, którzy sondowali mój transfer na Dolny Śląsk. Wcześniej w tym kierunku podążył mój serdeczny kolega, Jędrzej Kędziora. Przyznam, że od tamtej pory minęło tak wiele czasu, że nawet nie pamiętam, kto reprezentował stronę lubińską. Z rodzinnego Gostynia najbliższą mi było właśnie do „Kolejorza”. Niedługo później trafiłem do Lecha i nigdy tego nie żałowałem. Najtrudniej do tej przeprowadzki nakłonił mi było ... moją mamę, która dość sceptycznie podchodziła do tego pomysłu – powiedział Andrzej Juskowiak.



PREMIA Z „JASKÓŁKI”

Nie są to wcale tak odległe czasy, ale jednak taka, sytuacja, jaka miała miejsce w meczu 29. kolejki sezonu 1995/96, w którym Zagłębie Lubin podejmowało u siebie Amikę Wronki, wywołałaby dziś nie lada konsternację. Lubinianie nie walczyli wówczas o awans do europejskich pucharów, nie groził im także spadek. Jednak starcie z wronczanami potraktowali niezwykle prestiżowo. Szczególnie ówczesni działacze „Miedziowych”, którzy nie mogli znieść tego, że od 67. minuty, kiedy Mirosława Dzerszera pokonał Mariusz Tomziński, lubinianie przegrywali 0:1. Wobec tego jeden z nich, nie wiadomo który, wpadł na szatański pomysł. W pewnym momencie, na kilka minut przed końcem spotkania, zgromadzeni na stadionie GOS kibice usłyszeli płynący z głośników komunikat spikera. – Zarząd Zagłębia Lubin ufundował dla strzelca bramki specjalną premię w wysokości 300 złotych. Do końca spotkania stawka wzrosła jeszcze o „stówę”, ale żaden z zawodników naszego zespołu nie zgarnął po spotkaniu obiecanej kasy. – Coś takiego chyba miało miejsce – wspomina z uśmiechem Jędrzej Kędziora, który wówczas siedział na ławce rezerwowych. Warto nadmienić, że w tamtym spotkaniu pełne dziewięćdziesiąt minut rozegrał Adam Fedoruk, dziś trener od wyszkolenia technicznego bramkarzy (na zdjęciu w niebieskiej koszulce). – Pamiętam, że miałem nawet sytuację sam na sam z bramkarzem, ale na 2:0 nie udało mi się podwyższyć – mówi „Fedor”. Patrząc na zdjęcie, które Państwo teraz oglądacie, żartobliwie stwierdził. – Goniący mnie „Piekario” (Mariusz Plekarski – przyp. red.) ostro mnie wtedy wyzywał.



„GOLINA” – FAN KINA

Pomocnik Mistrzów Polski, Michał Goliński, pytany, w jaki sposób spędza wolny czas od zajęć, przyznaje. – Bardzo lubię oglądać filmy. Często, jeśli tylko czas pozwala, odwiedzam kino, by obejrzeć sobie jakąś premierę, ponadto posiadam także zbiór filmów na DVD, co pozwala mi na oddawanie się kinowej pasji w domu. Jaki film, jaki ostatnio widziałem, zrobił na mnie wrażenie? Muszę przyznać, że Apocalypso Mela Gibsona – mówi Michał. Dodajmy, że nie jest to jedyny pasjonat kina w naszym zespole. Michał Chałbiński potrafił zamówić bilety do kina nawet na dwa i więcej seansów.

Zagłębie Energii

Napój Energetyzujący

Już Dostępny

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

Punkty sprzedaży w Lublinie i Łodzi:
Stolsko - Lublin - "Zagłębie" w Łodzi, ul. Odrodzenia 35, pon. - sob. w godz. 9.00 - 17.00
Stolsko - Łódź - "Zagłębie" w Łodzi, ul. Zwierzyniecka 2, pon. - nd. w godz. 7.00 - 21.00
Sklep - Łódź - "Zagłębie" w Łodzi, ul. Zwierzyniecka 2, pon. - nd. w godz. 10.00 - 14.00, sob. 10.00 - 14.00
Orzeczenie w sprawie wyłączenia z rynku produktów RUCH S.A.



LUBIN

ul. Budowniczych LGOM
ul. Odrodzenia, ul. Niepodległości
Dworzec PKS, ul. Paderewskiego
ul. Pawia, ul. Tuwima (salon prasowy)

POLKOWICE

ul. Moniuszki (salon prasowy)

ŚCINAWA

Rynek

CHOJNÓW

Rynek

CHOCIANÓW

Rynek

RUDNA

Rynek

ZŁOTORYJA

Rynek



PAMIĄTKI KLUBOWE W KIOSKACH RUCH



Oficjalny Partner

KGHM Zagłębie Lubin SSA



Ruch Chorzów 2-2 KGHM Zagłębie

Martin Fabuś 31, Remigiusz Jezierski 63 - Maciej Iwański 38, Michał Chałbiński 62

Ruch Chorzów: 96. Robert Mioduszeński - 29. Ariel Jakubowski, 5. Toni Golem, 4. Ireneusz Adamski, 23. Michał Osiński - 6. Wojciech Grzyb (78, 22. Tomasz Sokółowski), 3. Grzegorz Baran, 17. Michał Pulkowski, 20. Pavol Baláz (90, 2. Jovan Ninković) - 24. Martin Fabuś, 76. Remigiusz Jezierski (85, 16. Grzegorz Bonk).

Zagłębie Lubin: 1. Michał Václavík - 19. Grzegorz Bartszak, 4. Michał Stasiak, 13. Sreten Sretenović, 5. Manuel Santos Arboleda Sánchez - 9. Wojciech Łobodziński (71, 17. Rui Miguel), 6. Andrzej Szczypkowski, 7. Maciej Iwański, 20. Robert Kolendowicz (77, 23. Szymon Pawłowski) - 11. Michał Chałbiński, 99. André Nunes (79, 33. Piotr Włodarczyk)

Żółte kartki: Manuel Santos Arboleda Sánchez, André Nunes.

Sędziowie: Marek Mikołajewski (Ciechanów).

Widzów: 6500

Remis

W meczu 7. kolejki Orange Ekstraklasy piłkarze KGHM Zagłębie Lubin zremisowali w Chorzowie z tamtejszym Ruchem 2:2. Lubinianie nie potrafili wykorzystać tego, że objęli prowadzenie, tracąc bramkę...sześćdziesiąt sekund później.

Zespół, który chce walczyć o wyższe cele, nie może w tej samej minucie stracić bramki – powiedział już po spotkaniu trener Czesław Michniewicz.

Mistrzowie Polski przyjechali na Górny Śląsk z zamiarem wywalczenia kompletu punktów, tym bardziej, że prowadząca w tabeli warszawska Legia, która ograła nasz zespół w poprzedniej kolejce, dzień wcześniej w starciu z łódzkim Widzewem (3:1) ponownie zainkasowała komplet punktów.

Pojedynek w Chorzowie nie rozpoczął się jednak po myśli zespołu prowadzonego przez trenera Czesława Michniewicza, który z Ruchem zmierzył się bez wykartkowanego Mateusza Bartszaka - zastąpił go grający po raz pierwszy w sezonie Andrzej Szczypkowski - oraz kontuzjowanego Tiago Gomeza. W 31. minucie zagrana z głębi pola futbolówkę dograł na szesnasty metr Wojciech Grzyb, a słowacki napastnik drużyny „Niebieskich”, Martin Fabuś, potężnym uderzeniem w krótki róg bramki strzeżonej przez Michała Václavika wyprowadził swój zespół na prowadzenie. Lubinianie po stracie gola od razu ruszyli do ataków i w końcu osiągnęli zamierzony efekt, czyli wyrównanie. Z prawej strony pola karnego Ruchu dośrodkował Michał Chałbiński, a Maciej Iwański pięknym uderzeniem zmusił do kapitulacji byłego bramkarza Zagłębia, Roberta Mioduszeńskiego.

W drugiej odsłonie nasi zawodnicy zaatakowali jeszcze

odważnie bramkę chorzowian i efekt tej taktyki przyniósł pożądany skutek w 62. minucie. Z lewej strony dośrodkował Robert Kolendowicz, a wbiegający w pole karne Chałbiński wyskoczył ponad dwoma roslimi stoperami rywali, Ireneuszem Adamskim i Toni Golemem i uderzeniem głową pokonał Mioduszeńskiego. I gdy wydawało się, że ten gol uskrzydlił nas zespół i da wiara w zwycięstwo już minutę później gapiostwo naszych obrońców z debiutującym w drużynie Mistrzów Polski, grającym naprawdę niezły mecz, Sretenem Sretenovićem na czele, wykorzystał Remigiusz Jezierski. „Remik” sprytnym strzałem wyrównał stan konfrontacji.

Trener Michniewicz, wprowadzając na murawę Rui Miguela, Piotra Włodarczyka oraz Szymona Pawłowskiego liczył jeszcze na zmianę wyniku. Z kolei opiekun gospodarzy, delegując na boisko zawodników defensywnych predylekcjach (Grzegorz Bonk, Jovan Ninković) w końcowych fragmentach starcia myślał raczej o utrzymaniu punktu. I, bądź co bądź, sprawiedliwym podziałem punktów, zupełnie jednak nas nie satysfakcjonującym, zakończyło się spotkanie w Chorzowie.



8 Kolejka ORANGE EKSTRAKLASY terminaż

21 września

Korona - Legia godz. 20:00

22 września

KGHM Zagłębie Lubin. - ŁKS godz. 17:00

Widzew - Cracovia godz. 17:00

PGE GKS - Jagiellonia godz. 17:00

Górnik - Odra godz. 17:00

Lech - Ruch godz. 18:15

23 września

Wisła - Polonia godz. 14:30

Zagłębie S. - Groclin godz. 16:00

Lp.	Drużyna	M	PKT
1	Legia	7	21
2	Wisła	7	17
3	Korona	7	13
4	Lech	7	11
5	KGHM Zagłębie	7	11
6	Cracovia	7	10
7	Górnik	7	10
8	Groclin	7	10
9	GKS	7	10
10	Ruch	7	8
11	Jagiellonia	7	8
12	ŁKS	7	6
13	Odra	7	6
14	Polonia	7	4
15	Widzew	7	3
16	Zagłębie S.	7	2

KOMENTARZE POME CZOWE:

Czesław Michniewicz (trener KGHM Zagłębie Lubin): Ten mecz od początku nie układał się po naszej myśli. Straciliśmy bramkę. Na szczęście dla nas Maciek wyrównał. Można powiedzieć, że pierwszą połowę spisaliśmy już na straty, bo nie udało nam się strzelić bramki i wyjść na prowadzenie. W drugiej połowie zaczęliśmy lepiej grać. Strzeliliśmy bramkę, zresztą bardzo ładną, po akcji Kolendowicza, którą Chałbiński wykończył. Zespół, który chce walczyć o wyższe cele, nie może w tej samej minucie stracić bramki, a nam niestety taki błąd się przytrafił. Nie radziliśmy sobie z Fabuszem, gdzie szczególnie w pojedynkach główkowych górą był Słowak. To był dla nas duży problem w dzisiejszym spotkaniu. Niestety nie wygraliśmy, ale też nie przegraliśmy. Ruch grał bardzo ambitnie. W końcówce każdy z zespołów mógł wygrać. My mieliśmy swoje sytuacje, Ruch miał swoje sytuacje. Wynik myślę, że zadowolili kibiców. Jednak ani mnie, ani trenera Radolskiego na pewno nie zadowalała.

Dusan Radolski (trener Ruchu Chorzów): Patrząc z perspektywy przebiegu meczu jestem zadowolony z wyniku, dlatego że w drugiej połowie przegrywaliśmy, a nasz rywal grał bardzo dobrze w przodzie i był niezwykle groźny. Bardzo się cieszę z tego, że walczyliśmy do końca. W końcówce zabrakło Sokołowskiemu trochę szczęścia.

Maciej Iwański (KGHM Zagłębie Lubin): Mamy duży niedosyt, bo przyjechaliśmy do Chorzowa po trzy punkty. Wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo i nie było. Kiedy strzeliliśmy na 2:1 mogliśmy grać konsekwentnie i punktować przeciwnika, ale niestety bardzo szybko straciliśmy bramkę na 2:2 i mecz zrobił się bardzo ciekawy. Jedna i druga drużyna chciały strzelić bramkę, ale nikomu się to nie udało.

Michał Chałbiński (KGHM Zagłębie Lubin): Chcieliśmy ten mecz wygrać. Obie drużyny zbyt szybko straciły bramki. Możemy mieć do siebie pretensje, że prowadząc 2:1 straciliśmy gola. Zależało nam na utrzymaniu takiego dystansu do Legii Warszawa. W sytuacji, w której strzelilem bramkę, piłka leciała zbyt wysoko dla Mioduszeńskiego. Była rzucana na długi słupek i nie miał on większych szans na dostanie jej.

Remigiusz Jezierski (Ruch Chorzów): Na pewno mogliśmy pokusić się o zwycięstwo w tym meczu i szkoda, że się nie udało. Było to ciekawe widowisko, a my mieliśmy więcej klarownych sytuacji. Szkoda, że ich nie wykorzystaliśmy. Bardzo dobrze grało mi się z Fabuszem. Cieszę się, że strzelił bramkę, bo ostatnio był krytykowany. On robi dużo takiej „napastniczej” pracy, którą ja wcześniej wykonywałem. Teraz on mnie z tego wyręcza, przez co łatwiej mi dojdzie do czystych sytuacji w polu karnym.

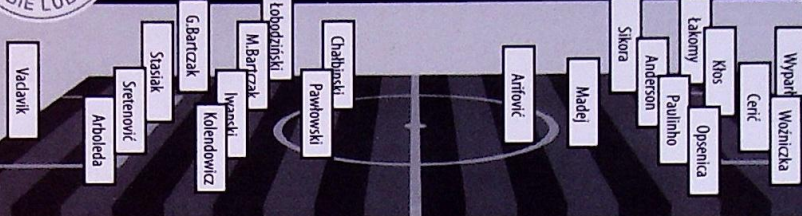


Zapraszamy wszystkich kibiców do oglądania programu „Piłkarskie Zagłębie” produkowanego przez TVL. Program można obejrzeć w każdy wtorek o godz. 18.30 w regionalnej Telewizji „ODRA – Lubin, Legnica, Głogów” emitowanej na kanale TV4.



ZAGŁĘBIE LUBIN vs. ŁKS ŁÓDŹ

przypuszczalne składy



- 1. Michał VACLAVIK (Czechy)**
31 lat,
Wzrost/Waga: 187 cm / 82 kg
- 19. Grzegorz BARTCZAK**
22 lata,
Wzrost/Waga: 182 cm / 75 kg
- 5. Manuel ARBOLEDA (Kolumbia)**
28 lat,
Wzrost/Waga: 188 cm / 84 kg
- 4. Michał STASIAK**
26 lat,
Wzrost/Waga: 188 cm / 83 kg
- 13. Sreten SRETENOVIĆ (Serbia)**
22 lata,
Wzrost/Waga: 192 cm / 92 kg
- 9. Wojciech ŁOBODZIŃSKI**
25 lat,
Wzrost/Waga: 188 cm / 80 kg
- 7. Maciej IWAŃSKI**
26 lat,
Wzrost/Waga: 171 cm / 70 kg
- 20. Robert KOLENDOWICZ**
26 lat,
Wzrost/Waga: 174 cm / 72 kg
- 8. Mateusz BARTCZAK**
28 lat,
Wzrost/Waga: 182 cm / 80 kg
- 11. Michał CHAŁBIŃSKI**
30 lat,
Wzrost/Waga: 180 cm / 75 kg
- 23. Szymon Pawłowski**
21 lat,
Wzrost/Waga: 175 cm / 69 kg

Ławka rezerwowych:

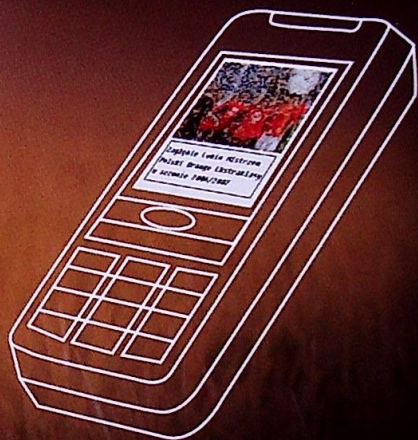
- 30. Aleksander PTAK**
30 lat, Wzrost/Waga: 186 cm / 81 kg
- 6. Andrzej SZCZYPKOWSKI**
36 lat, Wzrost/Waga: 178 cm / 74 kg
- 27. Vidas ALUNDERIS (Litwa)**
29 lat, Wzrost/Waga: 185 cm / 81 kg
- 17. RUI MIGUEL Melo (Portugalia)**
24 lata, Wzrost/Waga: 175 cm / 74 kg
- 14. Dariusz JACKIEWICZ**
34 lata, Wzrost/Waga: 179 cm / 79 kg
- 33. Piotr WŁODARCZYK**
30 lat, Wzrost/Waga: 186 cm / 81 kg
- 99. ANDRÉ NUNES**
23 lata, Wzrost/Waga: 187 cm / 86 kg

- 30. Bogusław WYPARŁO**
32 lata,
Wzrost/Waga: 183/80
- 20. Adrian WOŹNICZKA**
25 lat,
Wzrost/Waga: 183/77
- 4. Tarik CERİĆ**
29 lata,
Wzrost/Waga: 183/87
- 2. Tomasz KŁOS**
34 lat,
Wzrost/Waga: 186/80
- 23. Robert ŁAKOMY**
24 lat,
Wzrost/Waga: 181/83
- 9. Miroslav OPSENICA**
25 lat,
Wzrost/Waga: 176/75
- 14. PAULINHO**
19 lat,
Wzrost/Waga: 180/71
- 32. ANDERSON**
22 lata,
Wzrost/Waga: 184/81
- 25. Mieczysław SIKORA**
25 lat,
Wzrost/Waga: 168/62
- 10. Łukasz MADEJ**
25 lat,
Wzrost/Waga: 176/70
- 16. Ensar ARIFOVIĆ**
27 lat,
Wzrost/Waga: 184/80

Ławka rezerwowych:

- 1. Witold Sabala**
26 lata, Wzrost/Waga: 195/85, pozycja na boisku: bramkarz
- Marcin Komorowski**
23 lat, Wzrost/Waga: 186/75, pozycja na boisku: obrońca
- 15. Jacek Dąbrowski**
33 lat, Wzrost/Waga: 175/69, pozycja na boisku: pomocnik
- 14. Robert Szczołt**
25 lat, Wzrost/Waga: 176/74, pozycja na boisku: pomocnik
- 5. Łukasz Trzaska**
23 lata, Wzrost/Waga: 186/77, pozycja na boisku: pomocnik
- 22. Adam Cielieński**
25 lat, Wzrost/Waga: 179/76, pozycja na boisku: napastnik
- 11. Marcin Klatt**
22 lata, Wzrost/Waga: 185/83, pozycja na boisku: napastnik

Najgorętsze wiadomości z boisk Orange Ekstraklasy



MMS Orange Ekstraklasa - multimedialny serwis dla kibiców.
Relacje, zdjęcia z meczów, komentarze i wypowiedzi pomeczowe.
Wyślij SMS-a o treści **START LIGA** pod numer 54066.

koszt SMS-a zgodny z Twoim planem taryfowym, opłata za każdego otrzymanego
MMS-a 0,49 PLN z VAT



KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SSA

